

Robert Janson nie miał do pani żalu, kiedy rozstała się pani z nim i jego kolegami z Varius Manx?

Tak się składa, że wczoraj miałam okazję spotkać się prywatnie z Robertem. I wspominaliśmy sobie te czasy, bo nie widzieliśmy się długie lata. Rozmawialiśmy również o tym momencie, kiedy podjęłam decyzję o naszym rozstaniu. To było tak dziwne, wszystko działało się w takim tempie, że my jako ludzie w tym wszystkim uczestnicząc, nie mieliśmy do końca świadomości tego, co się dzieje. Dopiero teraz z perspektywy czasu próbujemy rozszyfrować na chłódno, co się wydarzyło. I okazuje się, że Robert przez wszystkie te lata obwiniał siebie za moje odejście z zespołu. Dopiero teraz mogłam mu wytłumaczyć, co naprawdę się stało. „Robert, to nie przez ciebie, po prostu miałam 19 lat, inny pomysł na siebie, byłam niezależną osobą i ciągnęło mnie gdzieś indziej - powiedziałam. On zawsze chciał tworzyć muzykę filmową. Ja z kolei natomiast słuchałam wtedy Leonarda Cohena, Joni Michell, Suzanne Vegi, rzeczy bardziej autorskich i songwriterowskich. Tymczasem nagle oboje zostaliśmy wkręcenii w pisanie popowych hitów.

Żadne z nas nie czuło się z tym komfortowo. To było przedziwne. Ta sytuacja musiała się szybko wyczerpać.

Kiedy zaczęła pani solową karierę, nadal kontynuowała pani śpiewanie popu. Dlaczego?

Tak było, ale już na moich warunkach. Na płycie „Wszystko się może zdarzyć”, w takich piosenkach jak „Trzy lata później”, „A kiedy tęsknię” czy „Moja ostatnia rozmowa z królem” - już słychać było moje folkowe zacięcie i miłość do żywych instrumentów. Wtedy też po raz pierwszy zaczęłam komponować i brać udział w produkcji własnych piosenek. W nagraniach Varius Manx była tendencja, aby było szerokie brzmienie, z dużymi bębniami, pop-rockowymi elektrycznymi gitarami. A ja dążyłam do czegoś odwrotnego: żeby było bardziej intymnie, bardziej autorsko. I ta potrzeba do wyrażenia siebie „po swojemu” była wtedy u mnie bardzo silna.

Mimo że wszystko szło dobrze, po nagraniu trzech solowych płyt, nagle nie chciała pani już dalej być „popową księżniczką”. Co się stało?

To chyba było związane ze zmianami, jakie nastąpiły we

mnie: po prostu dorosłam, dojrzałam. I jako kobieta, i jako artystka. Byłam już przed trzydziestką, a miałam śpiewać „Wszystko się może zdarzyć” na okrągło. Czułam się tak, jakbym przywdziewała sukienki z dzieciństwa, w które się już nie mogę wcisnąć, bo jestem za duża. Zaczęłam więc poszukiwać intensywnie jakiegoś innego środka wyrazu. Trudno mi było to zrobić samej - więc szukałam różnych osób, z którymi mogłabym coś ciekawego stworzyć, połączyć siły i energie. Rozpoczęłam wtedy prace nad solową płytą ze Smolikiem, ale jej nie dokończyłam, bo nie czułam, że to byłam ja. Wiele razy zwracałam się potem do Andrzeja przy okazji innych projektów, ale jakoś tak się składało, że do tej pory nie udało nam się niczego razem zrealizować. Szukałam więc dalej. I spotkałam Johna. Zobaczyłam go, jak grał solo z gitarą na jakimś festynie letnim. I wtedy odplynęłam.

Jakie to było przeżycie?

Kiedy go poznałam, poczułam się, jakbym trafiła na swego brata bliźniaka. Mimo różnicy wieku, odmiennego pochodzenia muzycznego. W momencie, kiedy usiedliśmy oboje na sofie z dwoma gitarami i odrzucili-

śmy cały bagaż swojej przeszłości, zaczęły powstawać nowe i wspaniałe rzeczy. Każde z nas miało już sporo doświadczeń: on był przykurzoną legendą rocka, a ja - popową gwiazdką. Oboje musieliśmy więc pokonać wiele w sobie i na zewnątrz, aby udowodnić ludziom, że tak naprawdę w środku jesteśmy kimś innym i chcemy zrobić coś zupełnie innego. To, co stworzyliśmy razem, było pięknie i wartościowe. Gdybym nie odeszła z Varius Manx, nie byłoby tego etapu w mojej karierze, a jest on dla mnie megaważny. Osobiście dla mnie nawet ważniejszy niż ten pierwszy. Bo to właśnie wtedy w moim odczuciu ukształtowałam się w pełni jako artystka.

Potem rozstała się pani z Johnem. To mogło zachwiać pani karierą i życiem prywatnym. Tymczasem udało się pani wyjść na prostą. Gdzie znalazła pani ku temu siłę?

Nie było to proste. Nasze rozstanie było dla mnie bolesne. Poza tym, że byliśmy publiczną parą nieustannie obecną w mediach, to mieliśmy przecież dziecko, które do dziś wspólnie wychowujemy. To były więc dramatyczne decyzje. John okazał się jednak bardzo wspierający.

Kiedy byliśmy już na zakręcie i się rozstawaliśmy, nagrywałam płytę „Vena Amoris” - ona jest cała o tym rozstawaniu. Nie hamowało nas to jednak przed pracą razem. To z Johnem nagrałam wszystkie wersje demo do tego albumu. Na kolejny krążek - „Miód i dym” - też John napisał kilka piosenek, choć prywatnie byłam już mężatką. Nasza relacja była na tyle głęboka, że paradoksalnie przetrwała to rozstanie. Tego nie da się wykasować czy wymazać gumką myślką z życiorysu - to kawał pięknej relacji. Dlatego nie chciałabym nigdy tracić kontaktu z Johnem. Nie wyobrażam sobie, żeby stał się kimś nieważnym w moim życiu. Poza tym jest przecież tatą mojego jedyne go dziecka. I choćby z tego względu zawsze będę go chronić i wskoczę w ogień, jeśli będzie tego potrzebował.

Poważnym przeżyciem była dla pani na pewno choroba i operacja w 2012 roku. Bała się pani wtedy, że nie będzie mogła w ogóle śpiewać?

Tego bałam się najbardziej. Musiałabym bowiem totalnie zmienić swoje życie, a nie miałam w ogóle pojęcia, co mogłabym innego zrobić. Na szczęście nie miałam złośliwego nowotworu, tylko

niezłśliwego guza. Miałam jednak dwukrotnie operację i po pierwszej doznałam porażenia nerwu twarzowego. Przez kilka miesięcy miałam nieruchomą połowę twarzy. Nie mogłam jeść, a co dopiero śpiewać. Nie mogłam wyjść z domu, pokazać się publicznie. To był ten moment, kiedy naprawdę się wystraszyłam, że nic nie jest nam dane na zawsze.

Dzisiaj jest pani szczęśliwą panią Grey. Żyją państwo w patchworkowej rodzinie, bo mają państwo dzieci z poprzednich związków. Jak sobie można z tym poradzić?

To duże wyzwanie. Zwłaszcza, że w naszym przypadku komplikacją jest taka, że mąż nie jest Polakiem, ale Anglikiem. Dlatego jego rodzice i dzieci mieszkają na Wyspach Brytyjskich. Wspólne spędzanie czasu wymaga więc wręcz ekwilibrystycznych sztuczek logistycznych. Planowanie świąt, wakacji i ferii jest trudne, ale na całe szczęście dzieci nie są już małe i nie wymagają od nas maksymalnej uwagi. Rodzice odchodzą więc do lamusa - moja córka wstydzi się już chodzić z nami do kina. Dbamy i wspieramy nasze dzieci, ale one zaczynają już funkcjonować w swych własnych rzeczywistościach.

MATERIAL INFORMACYJNY

009415470

Nawet 100 tys. zł grantu na współpracę ponadnarodową. Ruszyła IV runda rekrutacji grantobiorców w projekcie „Międzynarodowa współpraca się opłaca!”.

Grupa Profesja Sp. z o.o. wraz z partnerami realizuje projekt „Międzynarodowa współpraca się opłaca”, w ramach którego podmioty z całej Polski nawiązują współpracę w ramach Unii Europejskiej. Celem jest wdrożenie nowych rozwiązań, których pozyskanie nie byłoby możliwe bez partnerów zagranicznych. Ruszyła IV runda rekrutacji grantobiorców. Wnioski można składać od 1 do 30 listopada 2019.

„Międzynarodowa współpraca się opłaca” to kolejny duży projekt prowadzony przez Grupę Profesja. Tym razem Grupa Profesja została wybrana operatorem i dysponuje pulą grantów o wartości 10 mln zł. Granty przyznawane są na wypracowanie i wdrożenie rozwiązań, które do tej pory nie funkcjonowały w danej instytucji. Może to być np. nowa metoda nauczania, narzędzie weryfikowania zdobytych kwalifikacji, podejście do aktywizacji, program szkoleń.

O granty mogą ubiegać się stowarzyszenia, fundacje, szkoły, mikroprzedsiębiorstwa, gminy, powiaty, ośrodki pomocy społecznej, uczelnie wyższe, które realizują już projekty współfinansowane z EFS. Dzięki środkom z Europejskiego Funduszu Społecznego

instytucje z całej Polski mogą nawiązać współpracę z organizacjami z Unii Europejskiej. Celem jest wymiana wiedzy i doświadczeń oraz wdrożenie w naszym kraju nowatorskich rozwiązań, która pomogą w walce z bezrobociem i wykluczeniem, albo przyczynią się do polepszenia edukacji lub administracji.

Udział w projekcie „Międzynarodowa współpraca się opłaca” to szansa na wypracowanie lub transfer już przetestowanego rozwiązania, które może przynieść dobre zmiany i polepszyć sytuację społeczną w naszym kraju. Dla instytucji jest to też możliwość rozwoju, a jednocześnie tworzenie europejskich sieci współpracy. Efekty projektu wykraczają poza obszar organizacji uczestniczących w projekcie,

jego wpływ będzie widoczny w stosowaniu polityki społecznej, polityk zatrudnienia i systemów kształcenia.

1 listopada 2019 ruszyła IV RUNDA REKRUTACJI GRANTOBIORCÓW. Wnioski o przyznanie grantu można składać w terminie od 1 do 30 listopada 2019 r. (do 23:59). Zasady ubiegania się o granty (procedura grantowa) oraz odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania zostały zamieszczone na stronie projektu www.grupaprofesja.com/mwso. Wszystkie zainteresowane podmioty mogą liczyć na wsparcie zgodne z ich potrzebami. Operator grantu pomaga sprecyzować pomysł na projekt grantowy, nawiązać współpracę ponadnarodową i ją sformalizować, a także

poprawnie złożyć wniosek o grant. Z bezpłatnych konsultacji można skorzystać telefonicznie i mailowo, a także na spotkaniach indywidualnych.

Projekt „Międzynarodowa współpraca się opłaca. Granty na komponent współpracy ponadnarodowej dla beneficjentów projektów standardowych realizowanych w zakresie celów tematycznych 8-11 współfinansowanych z EFS w ramach PO WER lub RPO w perspektywie finansowej 2014-2020” został wybrany do dofinansowania w wyniku przeprowadzonego przez Centrum Projektów Europejskich konkursu nr POWR.04.03.00-IP.07-00-007/17. Dofinansowanie z UE: 11 502 138,39 zł. Środki na wypłatę grantów pochodzą z Europejskiego Funduszu Społecznego.

GRANTY NA WSPÓŁPRACĘ PONADNARODOWĄ



Międzynarodowa współpraca się opłaca

grupaprofesja.com/mwso